

„Lato“ Rittnera

„Lato“ znajduje się w twórczości Rittnera w tym jej nurcie którego rodzódła i interpretacja nastęrcza sporo kłopotów. Ta zrecznie napisana, licząca sobie 50 lat komedia, traktuje o sprawach nie z powierzchwni życia, lecz dotyka jego podskórnych, głębszych tkanek. Paradoksalnie pomyślana konstrukcja sztuki (mąż nieświadomie „rzuca“ żonę w ramiona kochanka) postużyła autorowi do wydobycia niebanalnych, złotych reakcji psychicznych jej bohaterów. Jest „Lato“ przykładem wyrafinowanego psychologizmu, wnikliwego dociekania tajemnic ludzkiej natury, ale zatrąca też naturalizm, tyle że stępionym i realizmem krytycznym. Mieszają się w „Lecie“ prawda obyczajowego szczegółu i nieprawdopodobieństwa sytuacji, biologiczny konkret i umowność motywów postępowania.

Krytycy dopatrują się w „Lecie“ zbieżności z podstawową problematyką egzystencjalizmu — z pokazywaniem osamotnienia jednostki, niezbieżności losów ludzkich. A jakże! Pod tym wszakże wafunkiem, że się uzna również podobieństwo np. ryby i łodzi podwodnej, ponieważ obie poruszają się w wodzie. Słowa Młaj („dlaczego i po co żyłam“), które w programie teatralnym uczyniono kamieniem węgielnym „egzystencjalistycznej“ konstrukcji „Lata“, są w rzeczywistości jedynie samooskarżeniem, bolesną samowiedzą — osoby zagubionej lecz odnajdującej sens swego życia — i miznym ułeczej. Obawiam się, że to bityskotliwa „przewartościowywanie pojęć literackich i kryteriów pomnożone przez dumę narodową doprowadzi nas niezadługo na fali chwytliwej mody do ogłoszenia ojcem egzystencjalizmu Słowackiego, którego Kordian jakże jest samotny i „niezbieżny“.

Konsekwencje filozoficznych upodobań krytyków poniosł tym razem Rittner. Spektakl reżyserowany przez Irenę Ładosiówką jest bez wątplenia ciekawy i może się podobać, ale jest nieczysty i bliżej nieokreślony. Klóć się w nim nieokreśloność, jakaś pseudoponadczasowość postaci i konkretne realia. Zabrakło jasnego wyboru jednego określonego stylu. Rittnerowskie dociekania złożoności ludzkiej natury zostały „ufilozoficznione“, co wyraża się m. in. w widocznej tendencji do odrealnienia, abstrakcyjnego traktowania, niedbałości o prawdopodobieństwo postaci.

Nie przypadkowo natomiast Ernestyna Zelisławy Małskiej jest najbardziej jedynoczną. Małska podchwyciła bowiem to, co jest istotą jej roli — największą spośród innych postaci „Lata“ samowiedzę i świadomość własnych czynów. Bliżki trafnego odczytania roli był również Władysław Jeżewski jako Golders — po-

stać groteskowa, wypchana własną filozofią.

Przedstawienie Ładosiówny jest rozwarstwione. W jednym jego nurcie (Małska, Jeżewski, Haliza Słojeuska, pani Gianetti, Krystyna Froelich — Lili) realizuje się popawna interpretacja „Lata“, w drugim (Danuta Balicka — Maja, Janusz Marzec — Doktor i Jan Zdrojewski — Torup) rzeczywistość ulega odrealnieniu, jest poddana mało uchwytnej, niekonkretnej obróbce pseudofilozoficznej. Traci na tym poważnie zwartość dramatyczna „Lata“, nie mówiąc już o tym, że nie znajduje do pokrycia w sztuce. Rolę Sekundariusza gra zrecznie Józef Konieczny.

Jeszcze dwie sprawy natury niebanalnej, ważne dla tego typu sztuk, jak „Lato“. Marzec jako Doktor porusza się tym samym krokiem, którym chodził jako Naczelnny Wódz w „Ucieczce“ oraz jako Hieronim w „Pierwszym dniu wolności“ jakby między zachowaniem się sprężystych oficerów a energicznoci doktora nie było żadnej zewnętrznej różnicy, ważnej dla prawdopodobieństwa postaci scenicznych.

W sztuce aktorzy śmieją się obficie. Nie zawsze umiałem odnaleźć charakter śmiechu i znaleźć jego uzasadnienie. Jawi się tu poważny, najczęściej lekceważący problem funkcji znaczeniowej śmiechu, każący przypomnieć anegdotę o tym, że nawet gwóźdź wbity w ścianę dekoracji musi mieć na scenie swoje uzasadnienie. Obie powyższe sprawy to przykład przecieków, którymi umyka autentyczność i prawdziwość sztuki.

Scenografia Stanisława Bąkowskiego wydaje mi się bardzo ładna. Zdała egzamin również jako funkcjonalna.

„Lato“ należy koniecznie zobaczyć. To, mimo zastrzeżeń, jedno z ciekawszych przedstawień.

DARIUSZ CZAPLICKI

